



To, co zrobił, mogłaby wybaczyć...

TYLKO  
MATKA

ELISABETH CARPENTER

ALBATROS

# 1

## Erica

Kiedy wychodzę z domu i zamykam za sobą drzwi, odruchowo przesuвам po nich wzrokiem z góry na dół. Dzisiaj oddycham z ulgą. Zielona farba jest spękana, ale na szczęście nie ma napisu sprayem ani odchodów rozmazanych przez całą szerokość czy wepchniętych w dziurkę od klucza. Od prawie półtora roku na drzwiach nie pojawiały się gryzmoły, wiem jednak, że wkrótce to się zmieni.

Pisali wciąż te same słowa: „morderca”, „wynocha”, „bydło”. Jakbym ja to zrobiła. Czekałam, aż będzie ciemno, i szorowałam drzwi. O trzeciej w nocy rzadko kto się kręcił, a ja nie musiałam wcześniej wstawać. Nadal nie muszę – z wyjątkiem środowych poranków.

Nie wiem, dlaczego wybraliśmy środę. Chyba dlatego, że była moim wolnym dniem, gdy pracowałam w... Nie, lepiej o tym nie myśleć, nie ma sensu, żebym wracała do dawnego życia.

Z ciężkich szarych chmur pada deszcz. To mi pasuje: ludzie mają pochylone głowy albo chowają się pod parasolami. Kiedy otwieram swój, dostrzegam kawałek

srebrnej folii w wewnętrznym rogu okna u sąsiadów; leży tam od ponad miesiąca. Czy oni nie wiedzą, że to przynosi pecha? Nie wierzę w takie gadanie, natomiast moja mama była przesądna. Nie stawia się nowych butów na stole. Nie wyprzedza się drugiej osoby na schodach. Gdy umarła, jeszcze długo słyszałam jej głos: „Żebyś tylko nie została samotną matką, Erico! Wiesz, co pomyślą sobie sąsiedzi?”. Albo: „Poszłaś do pracy w supermarkecie, Erico? Spodziewałam się po tobie dużo więcej”. Chyba dobrze, że nie dożyła narodzin mojego Craiga. Miałaby większy powód do zmartwienia niż to, że jestem samotną matką.

Czekam na autobus w deszczu, bo wiatr już dawno temu zniszczyli wandalę. Przejeżdżający samochód rozpryskuje kałużę przy krawężniku. Nie pomyślałam, żeby się odsunąć, i mnie ochlapał. Za często bujam w obłokach, muszę się skupić. Mam nieodparte wrażenie, że dzisiejsi kierowcy z upodobaniem obryzgują przechodniów. Staram się nie brać tego do siebie – nie wszyscy wiedzą, kim jestem. Przemokłam na wylot, ale w autobusie ubranie wyschnie. Gdy pada, wszystkie okna są zamknięte i w środku robi się aż za gorąco.

Wreszcie przyjeżdża. Wsiadam i uderza mnie przesycona potem duchota.

- Dworzec aut...
- Funt osiemdziesiąt – rzuca kierowca.

Dlaczego zawsze trafiam na niego? Wyjmuję z portmonetki pieniądze, jedną monetę po drugiej, i powoli kładę na tacce. Kierowca nawet nie odwróci się w moją stronę, tylko patrzy prosto przed siebie.

Autobus rusza, a ja idę dalej, łapiąc się uchwytów. Na moim zwyczajowym miejscu – w drugim rzędzie od końca – ktoś siedzi, więc wybieram jedno ze środkowych, przy zaporowanym oknie. Uśmiecham się na myśl, jak mały Craig rysował wykrzywione buźki na szybie. Serce mi się ściska, gdy przypominam sobie, dokąd jadę. Ruchem ręki zmazuję z szyby tamto wspomnienie. Poza tym lubię patrzeć na świat.

Wyjmuję z torebki czasopismo i próbuję skupić się na artykule. Piszą tam o różnych życiowych sprawach. „Problemy są rzeczą względną”. Nie pamiętam, gdzie to przeczytałam, ale rzeczywiście tak jest. Czytanie o życiu innych ludzi pokrzepia człowieka. Daje poczucie łączności – chociaż na odległość, tak jak na moim forum PrisonConnect, będącym bezpieczną płaszczyzną komunikacji dla ludzi z całego świata, których krewni trafili do więzienia. Ponieważ długo udzielałam się na tym forum, wybrano mnie na moderatora. Nie powiedziałam tego Craigowi – nie podobałoby mu się, że obcy o nim gadają, choć pewnie teraz już się przyzwyczaił.

Autobus staje na światłach. W narożnym budynku widzę witrynę piekarni. Był tam sklep zoologiczny – ze trzydzieści lat temu. Przyglądaliśmy się kotkom i królikom na wystawie, gdy w sobotę rano szliśmy na zakupy do Kwik Save. Craig zawsze się nad nimi użalał. „Mamo, weźmy je do domu – prosił za każdym razem. – To nie w porządku, żeby siedziały tu zamknięte przez cały dzień”.

Jakby wiedział, gdzie on sam trafi. Mrugam, odpędzając wspomnienie.

Kierowca wrzuca luz i czeka, aż ludzie przejdą na drugą

stronę.

W tym momencie pada na nią mój wzrok.

Zazwyczaj jej nie wypatruję; od lat jej nie widziałam. Stoi przed kioskiem z gazetami, na deszczu, i patrzy tępo przed siebie. Gillian Sharpe, matka Lucy. Z rodziców tylko ona została w tym mieście. Wiele imion trwale zapisało się w mojej duszy. Była jeszcze druga dziewczyna, Jenna. Ale za nią nie skazano mojego Craiga. To nie ma sensu – często tak myślę – między tymi dwoma wydarzeniami na pewno jest jakiś związek. Dzieli je zaledwie tydzień. Skoro w przypadku Jenny nie obarczyli winą Craiga, dlaczego skazali go z powodu Lucy? Morderca jest gdzieś na wolności. Albo morderczyni. Kto wie, czy to nie kobieta.

Natomiast ja wiem na pewno, że mój syn nikomu nie zrobiłby krzywdy.

Spuszczam wzrok i się rumienię. Nie mogę dłużej przyglądać się Gillian Sharpe, bo zamiast niej widzę jej córkę, ze zdjęcia w gazecie. Zachowałam wszystkie wycinki, ułożyłam po kolei według daty i zaznaczyłam informacje, których potrzebuję, żeby dowieść niewinności Craiga.

Ile lat miałaby dzisiaj Lucy?

Nie, nie, nie, nie.

Szczypię się w nadgarstek tak mocno, że paznokcie niemal przebijają mi skórę.

\*

Stoję w kolejce odwiedzających – partnerek, żon, przyjaciółek – nie wiem, kim i czym są. Rozpoznaję je po

ubraniach, sylwetkach, ale nie po twarzach. Nigdy nie patrzę im w twarz.

Przed laty, gdy zaczęłam tu przychodzić, burczały coś pod nosem, mówiły o mnie „nadęta baba”, ale to się skończyło. Szybko zdały sobie sprawę, że niczym się od nich nie różnię. Niektóre nawet przyprowadzały dzieci, co łatwo zrozumieć: trzeba utrzymywać kontakt, choćby podczas takich krótkich widzeń. Lecz więzienie to nie miejsce dla dzieci. Na świecie jest tyle zła, że nie muszą stykać się z nim w jego najgorszych przejawach. No, prawie najgorszych.

Strażnik otwiera bramę z wybiciem czternastej, nigdy wcześniej ani później. Pewnie dlatego, że więzienie należy do królowej. Czytałam gdzieś, że na dworze surowo przestrzega się punktualności. Wręczam strażnikowi przepustkę i wpuszczają mnie do środka. Oddaję torebkę, która trafia do schowka. Rozkładam ręce na boki i zostaję przeszukana od stóp do głów. Choć znam strażników, a oni widzieli mnie tyle razy i wiedzą, kim jestem, muszę okazać paszport. To idiotyczne, że w ogóle go posiadam, skoro nie mam szansy wyjechać z kraju. Jest tyle miejsc, które chciałabym zwiedzić, tyle rzeczy, które chciałabym zrobić: na przykład zobaczyć zorzę polarną albo przejechać kabrioletem Route 66, drogę nazywaną matką wszystkich dróg. Siedząc w poczekalni u lekarza, znalazłam kiedyś w „Daily Telegraph” długą listę miejsc, które ludzie chcieliby odwiedzić, ale nie wymieniono tam Krainy Jezior, co – jak stwierdziłam – świadczyło o ich braku wyobraźni.

Zwykle przynoszę Craigowi książkę. Kupuję je na

przykościelnym kiermaszu w pobliskim miasteczku. Od miesięcy zapełniam książkami domową biblioteczkę, która stoi na piętze, na podeście schodów. Mam nadzieję, że po powrocie do domu Craig zajmie się czytaniem i nie przyjdzie mu do głowy zadawać się z nieodpowiednimi ludźmi. Za kratkami na pewno nie zawarł miłych znajomości.

Nie powiem mu, że jadąc tu, widziałam Gillian Sharpe. Kiedy odwiedziłam go pierwszy raz, objął się rękami za głowę i wybuchnął płaczem.

„Jestem niewinny, mamó – powiedział. – Wierzysz mi, prawda?”

„Tak, synku – zapewniłam go. – Oczywiście, że ci wierzę”.

Teraz rzadko to mówi. Jest dotknięty, gdy o tym wspominam. Od tamtej pory znaleźliśmy inne tematy do rozmowy.

Wzywa mnie strażnik. Prowadzi do rozmównicy, gdzie Craig już siedzi przy stole. Gdy mnie widzi, podnosi się z krzesła – na jego twarzy za każdym razem widzę ulgę. Jakbym mogła nie przyjść.

Obejmujemy się przez chwilę. Chętnie przytulałabym go jeszcze dłużej, ale to niedozwolone. Craig odsuwa się i wita mnie swoim zwykłym „Cześć, mamó”. Jego akcent, charakterystyczny dla północy kraju, słychać wyraźniej niż wtedy, gdy mieszkaliśmy razem.

– Cześć, synku.

Siadam na plastikowym krześle. Dzieli nas stół, więc przysuwam się do blatu. Craig był dawniej takim chudzińką – nawet jako nastolatek. Po kilku latach odsiadki zaczął

trenować podnoszenie ciężarów; powiedział, że już nie będzie ofiarą. Gdy teraz go widzę, mam wrażenie, że jest dwa razy większy. W tej szarej bluzie kiedyś by się utopił.

– W zeszły piątek leciał w telewizji film dokumentalny o pingwinach z Falklandów. Widziałaś? – pyta. – Pomyślałem wtedy o tobie. Przeszło mi przez myśl: „O, mama też ogląda. Ona to lubi...”

– Niestety, nie widziałam.

– Ale pokazywali wcześniej. O siódmej.

– Nie siedzę cały dzień przed telewizorem – fukam.

Pewnie się zdrzemnęłam. Marnie sypiam nocami. Jeżeli nie muszę zrobić zakupów, śpię w ciągu dnia, a nocą mogę wyjść do ogródka za domem i odetchnąć świeżym powietrzem.

Kiedy teraz patrzę przez okno po prawej stronie, widzę akurat tyle nieba i drzew, by przypomnieć sobie, że otacza mnie świat.

– Co się stało?

– Nic. – Spoglądam na niego, a on spuszcza wzrok na swoje ręce. Ma mocno obgryzione paznokcie, a czubki palców są gładkie i błyszczące. Zerkam na jego twarz: jakie śliczne, długie rzęsy. – Przepraszam za ten ton.

– Wszyscy już wiedzą? – pyta. – Znowu masz przykrości?

Zabrzmiało to tak, jakbym usłyszała od kogoś złe słowo albo pokłóciła się o miejsce parkingowe.

– Nie. Ale martwię się o ciebie... co będzie za dwa tygodnie... Moglibyśmy się przeprowadzić, zacząć od nowa. Zawsze lubiłam Krainę Jezior.



– Skąd, u licha, weźmiemy na to pieniądze? Bujasz w obłokach, mammo.

Nic innego mi nie pozostało, mam ochotę odpowiedzieć.

– Wiem, że pytam cię o to przy każdym widzeniu – mówi Craig. – Dziś też to zrobię. Tak jakby starym zwyczajem. Po raz ostatni. Odszukałaś go?

– Nie. Nie udało mi się.

Opuszcza ramiona i pochyła głowę.

Chodzi mu o Pete'a Lawtona. Od początku twierdził, że Pete był z nim tamtego wieczoru, gdy zamordowano Lucy. Tyle że zniknął bez śladu, a ja nie mogę znaleźć nikogo, kto by zareczył, że ten człowiek pracował w warsztacie, gdy Craig odbywał tam praktykę.

– Za to w twojej sypialni... – próbuję zmienić temat. – Chyba nie masz nic przeciwko temu, że spakowałam trochę twoich starych rzeczy... tylko te z młodych lat... Pomyślałam, że nie będziesz chciał ich widzieć. Niczego nie wyrzuciłam... Zaniiosłam pudła na poddasze.

Lekko się uśmiecha.

– Już nie mogę się doczekać, kiedy wrócę do domu. Będzie jak dawniej, mammo.

Zabawne. Wolę mu nie przypominać, że „dawniej” właściwie nie było go w domu, ledwie mnie dostrzegał.

– Byli już u ciebie z biura kuratora? – pyta Craig.

– Tak. Jutro mają przyjść jeszcze raz.

– Powiedziałem im, że chcę być trenerem personalnym fitnessu.

– Aha. I jak zareagowali?

Przechyła na bok głowę i wzrusza ramionami.

– Stwierdzili, że to mało realne... konieczny będzie wgląd w moją kartotekę. Ale co oni tam wiedzą...

– Możliwe. Ale jeżeli tak sobie postanowisz, wszystko ci się uda.

Moje słowa krążą w powietrzu jak ćma nad płomieniem.

– Chcę ułożyć sobie życie. – Kolana podrygują mu pod stołem. – Jeżeli nic z tego nie wyjdzie, obiecuję, że się przeprowadzimy. Co ty na to?

Sięgam palcami jak najdalej w jego stronę, a on w moją.

– Będę ci pomagać ze wszystkich sił, skarbie.

Wiem, że on nie mówi tego na poważnie. Zbyt długo ze mną nie pomieszka – siedemnaście lat za kratkami to kawał czasu. Będzie chciał zaznać życia.

Nie wiedzieć kiedy, czas się kończy. Craig w pośpiechu wylicza rzeczy, które będą mu potrzebne. Nie jestem pewna, czy może mieć dwa telefony, ale i tak obiecuję je kupić.

– Kocham cię, synku – mówię na pożegnanie.

– I wzajemnie, mamó.

Wstaję. Wychodzę z tego więzienia po raz ostatni. W tych ścianach mój syn jest bezpieczny, dostaje jedzenie, ma ciepło. Ale nie wie, co go czeka po powrocie do domu. Wszyscy uważają, że jest winny; prawdopodobnie myślą, że ma tupet, wracając tam, gdzie to się wydarzyło. Będą rozżłoszczeni. Na pewno.

A ja nie mogę zrobić nic, żeby ustrzec go przed ich gniewem.

## 2

# Luke

Luke Simmons siada na swoim krześle tak ciężko, że odjeżdża od biurka. Stażysta, który siedzi obok, zaciska wargi, prawdopodobnie powstrzymując się od śmiechu. To się rzadko zdarza tym milenialsom, myśli Luke, zwykle chcą się, kurczę, dzielić wszystkim, bez żadnych zahamowań. Niedługo zaczną porównywać swoje kupy na Snapchacie, tylko czekać.

Boże. Kiedy to dorobił się takiego brzucha, że nawet siadając na krześle, sprawia wrażenie, jakby miał zadyszkę? A przecież w innych miejscach nie odłożyło mu się tyle tłuszczu. To wina jego żony. Od jakiegoś czasu Helen jest na diecie punktowej. Może zjeść tylko pięć punktów dziennie czy coś tam. Na samą myśl o jakiejś gównianej zeropunktowej zupie Luke tęskni za frytkami, które smażyła mu mama, gdy był chłopcem.

Wciąga nosem powietrze. Kupiony w Greggs pasztecik serowo-cebulowy, który tkwi w kieszeni marynarki i ogrzewa mu lewy sutek, wydaje podobną do potu woń. Wspaniale.

Nie dość, że ma nadwagę, to jeszcze wszyscy w promieniu kilku metrów uznają, że się nie myje.

Chrzanić to. Sięga do kieszeni i wyjmuje pasztecik z papierowej torebki. Rozkoszuje się smakiem każdej cudownej kalorii i robi mu się błogo na duszy. Tego mi brakowało, stwierdza w myślach. To był długi tydzień – na szczęście jutro piątek.

Przełyka ostatni kęs i już wie, że nie należało jeść pasztecika. Czuje, jak cholesterol osiada mu na ściankach tętnic, a na brzuchu odkłada się kolejna warstwa tłuszczu. „Robimy to dla naszych dzieci – powiedziała Helen którejś niedzieli, krojąc seler i marchewkę w słupki. – Jesteśmy późnymi rodzicami, mamy pod czterdziestkę. To o nich musimy myśleć”. No właśnie. O nich powinien myśleć. Dość się naczytał tego redakcyjnego badziewia, by wiedzieć, że jedzenie pasztecików nie zapewnia wiecznej młodości.

Ale tak trudno się im oprzeć. Wiadomo, że dzisiejsze życie jest do dupy. Jego rodzice należeli do pokolenia wyżu demograficznego i nawiedzonych hipisów. A my co mamy? Brexit i Donalda Trumpa. No i w dodatku leje za oknem. Luke podparł brodę ręką.

– Luke!

To głos Sarah, redaktorki wiadomości, zarazem kierowniczką jego zespołu, szefowej PR i czegoś tam jeszcze. Kiedy zrobiła się z tego korporacja? Dawniej liczył się dobry temat. Wtedy jednak redakcja miała więcej pokoi, pracowało tu więcej ludzi i większy był nakład wydania papierowego. Luke prostuje plecy i chwytą za pióro.

– O, Sarah! Światło mojego życia zawodowego.

Sarah marszczy brwi.

– Żarty sobie stroisz? – Pochyla się w jego stronę. – Znaj granice.

– Ja... Skądże. Próbowałem tylko rozluźnić atmosferę.

– Jaką atmosferę?

– Przepraszam, Sarah. Sam nie wiem.

Luke opuszcza lekko głowę. Przestał orientować się w sytuacji. Kiedyś ludzie sobie żartowali. Teraz słyszy się: HR, PR, ASAP, EOD – sama korpomowa.

– Za niecały tydzień Craig Wright wychodzi na wolność – mówi Sarah.

– Wiem... Piszę tekst. Skontaktuję się z jego matką, może znowu zgodzi się porozmawiać... dowiem się, czy po tylu latach wciąż wierzy w jego niewinność.

– Dobry pomysł. Poza tym on zamierza wrócić na stare śmieci. Wydaje mi się, że powinniśmy przestrzec mieszkańców, w miarę oględnie.

Luke zerka na szefową. Ile ona może mieć lat? Dwadzieścia dziewięć? Trzydzieści? Nie pochodzi stąd – nie może pamiętać, co tu się wtedy działo. Był rok 2000, początek nowego tysiąclecia, który przynosił coś świeżego, ale również ostrzeżenie, że jeśli zawiodą komputery, to będą spadać samoloty. Craig Wright był „normalnym” chłopcem, przynajmniej takie sprawiał wrażenie. Nikomu nie wyjawiał, co go skłoniło do zbrodni. Bez względu na to, jaki miał motyw, Luke nie wierzy, by spędzenie siedemnastu lat w więzieniu zmieniło człowieka na lepsze. Znowu popełni

przestępstwo, bez dwóch zdań.

– Myślałem, żeby porozmawiać ze świadkami. A nuż coś sobie przypomnieli... Pogrzebać trochę głębiej w jego dzieciństwie i zobaczyć, czy w przeszłości nie kryje się odpowiedź na pytanie, dlaczego to zrobił. Zamierzam się zająć również tą drugą ofiarą, dotrzeć do nowych szczegółów. Ale z matką Craiga... może nie być łatwo. Dużo przeszła.

– To nie nasza wina, że postanowiła tu zostać. Gdyby na mojej ulicy mieszkał morderca, chciałabym o tym wiedzieć. Ty nie?

– Jasne, jasne.

Przez te lata Luke często myślał o Ericie. Jest rówieśnikiem jej syna, a tak różnie potoczyło się życie każdego z nich. Czy Erica zastanawiała się, jak mogłoby wyglądać życie Craiga? Po ogłoszeniu wyroku Luke przeprowadził z nią krótki wywiad. Wówczas nie czuł się z tym dobrze. Dopiero rozpoczął pracę w „Chronicle” i najpoważniejszym przestępstwem, o jakim napisał, było zatrudnianie nielegalnych imigrantów w barze z daniami na wynos przy głównej ulicy miasta.

Rozmawiając z nim, Erica nie wiedziała, że Luke pracuje w redakcji gazety – prawdopodobnie wzięła go za przejętego gapia. Luke zdawał sobie sprawę, że nie będzie mógł wykorzystać jej wypowiedzi, ale gdyby w tej historii pojawiło się coś nowego, może byłoby to przełomowe dla jego kariery i zainteresowałyby się nim prasa ogólnokrajowa.

Natknął się na nią w bocznej uliczce, jak zaciągała się papierosem. Pamięta, że była w czerni i cała się trzęsła. Miał ochotę ją przytulić, tak jak przytuliłby na pogrzebie swoją

matkę. Nie umiał powiedzieć, czy Erica ubrała się na czarno z myślą o synu, czy o zamordowanej dziewczynie.

Luke nie musi sięgać do tego artykułu, by dokładnie przytoczyć jej słowa – w końcu nie było ich tak wiele. „Sądzi pani, że on to zrobił?”, zapytał wtedy, udając, że nie wie, kim ona jest.

„Oczywiście, że nie”, odparła, spuszczać wzrok, a potem spoglądając na gromadę gapiów nieopodal.

Mówiła prawie szeptem, skulona, jakby chciała zniknąć, wtopić się w beton.

Detektyw, który prowadził śledztwo, przeczytał oświadczenie, stwierdzając, że sprawiedliwość została wymierzona i że niebezpieczny młody człowiek, wyrachowany manipulant, został zgodnie z prawem skazany na więzienie. Za jego plecami stali krewni ofiary, tuląc i podtrzymując się nawzajem, a kamery rejestrowały ich rozpacz, cierpienie i łzy.

Podczas procesu Erica Wright siedziała w ławce sama. Nie było przy niej rodziny ani przyjaciół, którzy by ją wspierali. Luke przypomina sobie, że spoglądał na nią, gdy pokazywano sądowi zdjęcia Lucy. Każdy gwałtownie nabierał powietrza, tylko Erica miała ściągnięte usta i lśniące od łez oczy. Dlaczego postawiła się w tej sytuacji? Swoją drogą, pomyślał Luke, dlaczego siedzieli tam również rodzice ofiary? Kto chciałby patrzeć na zwłoki swojego dziecka albo słuchać, jak wyglądały ostatnie chwile jego życia?

Craigowi też pokazano to zdjęcie. Rzecz jasna, już je widział. Nie okazał żadnych emocji. Możliwe, że odczuł jakieś

niezdrowe zadowolenie, jakby odżyły w nim wspomnienia. Zachował obojętność, gdy matka Lucy wybiegła z sali, cała we łzach. Trzeba być zimnym socjopatą, żeby nie zważać na cierpienie tej miary.

Rozmawiając z Lukiem w tamtej bocznej uliczce, Erica rzuciła niedopałek na ziemię. Z pogniecionego pudełka wygrzebała następnego papierosa. Luke zawsze miał przy sobie zapalniczkę, oprócz długopisu, notatnika i paczki fajek, choć sam nie palił. Gdy osłaniając zapalniczkę dłonią, podawał Ericie ogień, spytał: „Będzie go pani odwiedzać w więzieniu?”

Spojrzała na niego spod zmrużonych powiek.

„Oczywiście, że będę. Jest moim synem. Kocham go”.

Łzy popłynęły jej po policzkach. Odwróciła się i odeszła.

Zastanawiał się, czy go odwiedzała. Jeśli tak, to o czym rozmawiali przez te wszystkie lata? Czy poruszyli najpoważniejszy temat: jego poczucie winy? Luke chciałby być muchą, która siedziałaby wtedy na ścianie.

No i jeszcze ta druga dziewczyna: Jenna Threlfall. Zaginęła tydzień po Lucy. Kiedy natrafiono na zwłoki Lucy w lesie pod Preston, wszyscy mieli złe przeczucia. Szybko sprawdziły się najgorsze obawy: Jennę znaleziono na boisku. Leżała na samym środku, z rozłożonymi rękami i nogami, jakby robiła orla na śniegu. Zobaczyli ją ludzie spacerujący z psami. Oni są zawsze pierwsi, prawda? Wychodzą wcześniej, kręcą się to tu, to tam, a psy potrafią wywęszyć śmierć, czyjeś zwłoki.

Policja przesłuchała Craiga w związku z tą drugą



dziewczyną, ale miał alibi, a poza tym inny był *modus operandi*. Nie znaleziono dowodów na to, że obie sprawy się łączą. Same poszlaki to za mało. Ludzie uważali jednak, że Craig Wright jest zabójcą. W przeciwnym razie policja nie przestałaby poszukiwać sprawcy.

– Biorę ten temat – mówi Luke do Sarah.

Spisuje z bazy danych telefon do Eriki i dzwoni.

Erica odpowiada po dziesiątym sygnale.

– Halo? – słychać cichy głos.

– Dzień dobry. Tu Luke z „Chronicle”. Możemy porozmawiać? Ma pani chwilę?

– Ja... Nie. Jest tu kilka osób.

Rozłącza się.

Kilka osób? Więc to prawda. Po siedemnastu latach odsiadki Craig Wright wraca do domu. Na pewno się potknie – nie taki z niego bystrzak, skoro dał się złapać. Teraz znowu popełni błąd, a Luke już się postara być wtedy na miejscu.

# 3

## Erica

Przez ostatnie dwa tygodnie nie spałam dłużej niż dwie godziny bez przerwy. Rano wypiałam trzy mocne kawy, szykując się na ich przyjście, ale teraz mogłabym wypić jeszcze jedną.

Wmaszerowali do mojego domu jak do siebie. Siedzą teraz w salonie, wgapieni w te swoje gadżety zastępujące im notesy. Idę przez pokój, mocno trzymając tacę z herbatą. Między filiżankami jest sporo miejsca, żeby nie brzęczały, gdyby trzęsły mi się ręce. Stawiam tacę na stole.

Patrick Nelson z biura kuratora był tu cztery tygodnie temu z jakimś młodym człowiekiem. Teraz przyszedł z młodą kobietą, Hannah McIntyre. Prawdopodobnie woli przebywać w towarzystwie kobiet. Znam ten typ.

Hannah patrzy na zdjęcia, które stoją na telewizorze. Mam ochotę powiedzieć jej, że Craig był normalnym chłopaczkiem – maminsynkiem. Chyba wciąż jest. Kobieta przenosi wzrok na obrazki z pejzażami, a potem na kominek elektryczny. Przynajmniej utrzymuję w domu czystość i

porządek.

Co ona o mnie sądzi? – zastanawiam się. Wzbudzam w niej współczucie? Nienawiść? Uważa, że wychowałam potwora?

Jeżeli porozmawiam z nimi normalnie – tak jak ćwiczyłam od ich poprzedniej wizyty – może ostatni raz będę miała do czynienia z urzędnikami. W głębi duszy wiem jednak, że tak się jeszcze nie stanie, choć jest to krok w tym kierunku. Oby wkrótce było po wszystkim i pojawiła się szansa na normalne życie. Gdy Craig znów tu trochę pomieszka, będzie chciał się wprowadzić – ja też zawsze o tym marzyłam.

– Bardzo dziękuję, że zechciała pani spotkać się z nami ponownie – mówi Patrick. – Jeśli pani pozwoli, omówię wszystko jeszcze raz. Ze względu na Hannah, która będzie organizować prace społeczne dla Craiga. Jak wspomniałem poprzednio, jego bezpośrednim kuratorem jest... – zerka w papiery – Adam Bardsley.

Posyła mi sztuczny uśmiech, którego nie odwzajemniam.

– A zatem – odzywa się Hannah, przesuwając palcem po tablecie – czy przychodzą do pani nieletni?

– Nikt do mnie nie przychodzi – odpowiadam.

Lekko wierci się na krześle. Ludzie nigdy nie czują się swobodnie w mojej obecności. Jakby przypuszczali, że się czymś zarażą albo że nie zdołam nad sobą zapanować.

– Jak pani zdaniem Craig odnajdzie się w nowej rzeczywistości?

– Myślę, że państwo wiedzą to lepiej ode mnie.

Wymieniają spojrzenia.

– Przepraszam, nie chcę robić z siebie osoby nierozgarniętej. Po prostu widuję się z Craigiem zaledwie raz w tygodniu. A wy... to znaczy jego opiekunowie pracują z nim o wiele bliżej, jak mi się zdaje.

Hannah przechyla na bok głowę, nieco zaskoczona.

– Ale pani jest jego...

– Przypuszczam, że Hannah chce się zorientować – wtrąca Patrick – jak pani zdaniem Craig poradzi sobie z wrogością, z którą może się zetknąć po powrocie.

– Przypuszczam – powtarzam po nim – że nie dowiemy się, dopóki tego nie doświadczy.

Patrick marszczy brwi.

– Wolelibyśmy nie poruszać się po niepewnym gruncie.

– On też wierci się na krześle. – To znaczy... jesteśmy zadowoleni z przebiegu resocjalizacji. Craig mówi otwarcie, że żałuje tego, co się stało. Czy z panią też o tym rozmawia?

– Ja... Craig wie, że zawsze go wysłucham.

Czekam, żeby sobie poszli. Nie pasują tu, elegancko ubrani, z poważnymi tytułami służbowymi. Jakby chcieli mnie oszukać.

Po piętnastu minutach wyczerpuje się lista spraw do omówienia i zaczyna się obchód mojego domu. Zostaję w salonie, słuchając ich kroków na piętrze. Po co wchodzi do mojej sypialni? Co spodziewają się tam zobaczyć? Potem idą do sypialni Craiga. Szykowałam ten pokój tygodniami. Przez lata stał nietknięty. Posprzątałam po rewizji, wiadomo, ale potem nie zaglądałam tam aż do zeszłego roku, kiedy zaczęto mówić o zwolnieniu warunkowym.

Usunęłam jego ubrania z szafy – i tak byłyby teraz za małe. Wyniosłam telewizor. Nie chcę, żeby tam przesiadywał, jak dawniej.

Dzwoni telefon w holu.

Wstaję i kręcę się po salonie. Jeżeli odbiorę, ci na górze będą mnie słyszeć. Nie lubię być podsłuchiwana, gdy rozmawiam przez telefon. Ten dom ma cienkie ściany.

W końcu idę odebrać. To na pewno telemarketer – nikt inny do mnie nie dzwoni.

– Halo?

Spodziewam się usłyszeć automat.

– Dzień dobry. Tu Luke z „Chronicle”. Możemy porozmawiać? Ma pani chwilę?

– Ja... Nie. Jest tu kilka osób.

Bez słowa pożegnania odkładam słuchawkę na widełki. Trzęsą mi się ręce. Najchętniej osunęłabym się na podłogę i zwinęła w kłębek. Tak bym zrobiła, gdyby nikogo tu nie było.

Nie sądziłam, że ten reporter znowu się odezwie – co u niego, nadal pracuje w gazecie? Utknął tu, jak my wszyscy.

A więc dziennikarze już wiedzą. Niedługo dowie się cała reszta. I wszystko zacznie się od nowa.

## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiążka.pl](http://taniaksiążka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).